BEZPŁATNA **KLASYKA NA E-CZYTNIK**

Do D. Po śmierci

Zygmunt Krasiński

virtualo

POLSKA BIBLIOTEKA INTERNETOWA

Do D. Po śmierci

Zygmunt Krasiński

Zygmunt Krasiński

DO D. PO ŚMIERCI

Gdy wkrótce, droga, śmierć wiatrom rozrzuci
Serce me, w popiół ogniem mąk spalone,
Niech twój głos o mnie jeszcze pieśń zanuci,
Niech wzrok twój spojrzy w grobu mego stronę!
Gdy się rozwieję i zniknę ci z oczu,
Grób mój nie tutaj – mój grób tam, na niebie!
Szukaj mnie w nocy miesięcznych przezroczu
O chwili, w której jam tu szukał ciebie!
Gdy ty piętrami ciemnego ogrodu,
Modląc się, zejdziesz i staniesz w żałobie,
Jak posąg biały, u chłodnika wchodu,
Może ja wrócę – lub przyśnię się tobie!
Gdy spojrzysz w wulkan, w księżyc i na morze,
Duch mój tam będzie w tej srebra przestrzeni
Gwiazdeczką, falą albo listkiem, może,
Listkiem tak błędnym jak liście jesieni!
Bo ja na zmiany i gwiazdą, i listkiem,
Gdym żył, błądziłem po tej smutnej ziemi!
Dla ciebie byłem gwiazdą – pieśnią – wszystkiem!
Dla ludzi nilczym – bom ja gardził niemi!
Nigdym nie zasiadł do biesiad ich stołów!
Co świat ten cieszy, mnie tylko hydziło –
Żyłem w twych oczach i w oczach aniołów –
Ty i Bóg wiecie, co mi w sercu biło!
Jam bardzo kochał – zanadto – za wiele!
Jam bardzo kochał – aż, znękan rozdziałem,
Duszęm wypłakał. – Jam nie mógł w rozdziela
Żyć z tobą, tutaj – więc tutaj skonałem!

Jam się stał teraz dźwiękiem – szumem – tchnieniem -
Do harfy twojej dziś mój duch przylega
I pod twą ręką drży strun twoich drżeniem,
Aż znów ucicha – omdlewa – odbiega!
Jam się stał iskrą – sinym, błyskiem – mgnieniem -
Gdy chmura, pędząc, czarną pierś roztworzy
I krwi cię swojej obleją plamieniem,
To duch mój błyska w tej ptarunnej zorzy!
Gdy księżyc wznidzie – cały rozmieszany
Z powietrzem, płynę, rozzłacam sie wkoło;
A gdy cię ujrzę, zbliżam się stroskany
I milcząc, światłem całuję cię w czoło!
Ty mnie nie słyszysz, choć jestem przy tobie!
Ty mnie nie widzisz, gdy zrywam ci kwiaty
Z łąk, wzgorzów, lasów i rzucam na szaty –
Ty je otrząsasz i depczesz w żałobie!
Proszę się duchów, archaniołów, Boga,
Rym mógł raz jeden objawić się tobie,
Gdzie chłodnik, wscholdy, gaj i w gaju droga,
Stanąć widzialny o wieczoru dobie!
Lecz darmo proszę. – Tylko pozwolono
Mi skroń twą pieścić wietrzyka powieniem
I bladych iskier wieńczar cię koroną,
Nie dosłyszanym żegnać cię westchnieniem
Próżno mnie wabią gwiazdy i lazury!
Ja zbiegam ciągle na dół, tam, ku tobie!
I smętny wracam w niebieskte tortury!
W nieskończoności pusto mi jak w grobie!
Nieszczęsny jestem, choć gwiazdy i słońca
Przy mnie się kręcą w pierścieniach z płomieni ~
Cierpię bez miary i itęsionię bez końca
Do niższych – ziemskich – do twoich przestrzeni!
Samotny jestem, wśród toni Wszechświata!
Co mi po nurtach tej elektrzczności,
Która dziś wieńcem, siły mnie oplata?
Co mi po sile, która we mnie gości?
Co mi, ze latam i wieję, i płynę?

Że mnie witają po droidze komety?
Że, gdy na tęczę ciało, nie rozwinę,
W łuku mych ramion przechodzą planety?
Jedna mi tylko pociecha się stała -
Twarz gdzieś anielską raz jeden spotkałem,
Co mi twą piękność, jak snem, przypomniała –
I to mi było w niebie szczęściem całem!
O, płacz naide mną gorzką łzą pamiątek,
Płacz nad nieszczęsnym, co by wolał z tobą
Dzielić łzy, bolę i ziemski zakątek
Niż, świateł marną spętany ozdobą.
Wśród tych ogromów, tak rozbłękitnionych,
Tak dniem i nocą Bogiem oświeconych,
Latać i błądzić – tęsknić i narzekać –
I ciebie wiecznie – tylko ciebie czekać!